

Piotr Mrzygłód

5. Niedziela Wielkiego Postu, Jeśli ktoś z was jest bez grzechu

Wrocławski Przegląd Teologiczny 5/2, 211-212

1997

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

wzruszył się głęboko. Wszyscy, którzy znają lepiej Pismo św. widzą, że to słowo „wzruszyć się głęboko” odnosi się zawsze tylko do Boga. Żydzi rozumieli te niuanse. Wybiegł mu na spotkanie, rzucił się mu na szyję i ucałował go.

Ile razy już udawaliśmy się w podróże podobne do tej, jaką zafundował sobie młodszy brat. Ile razy napelnialiśmy nasze żołądki strąkami. Ile razy nie mieliśmy odwagi powrócić...

A on wzruszył się głęboko, wybiegł naprzeciw, rzucił mu się na szyję i ucałował go.

Znamy już oblicze Ojca. Jeśli zaś jesteśmy jego dziećmi, to gdzie jest miejsce dziecka? Miejsce dziecka jest na szyi Ojca. Do tego nas zachęca św. Paweł. Byśmy się wdrapali na kolana Ojca, splekli ręce na jego szyi i czuli się bezpiecznie. Bo miejsce dziecka jest na szyi Ojca.

Dlatego właśnie tuż przed komunią świętą mówimy: Ojcze nasz. Ojcze – Abba, to znaczy, tatusiu. Dokładnie to. Może mówimy te słowa po to, by uświadomić sobie, przygotować się na to, co nastąpi. Przyjmując Chrystusa w Eucharystii, przyoblekamy się w Niego i razem z nim wchodzimy w tę szczególną relację, jaka jest między nim a Ojcem. W ten niepowtarzalny klimat miłości. Miłość ta szuka sobie dogodnego miejsca, szuka rozgwieźdzonej nocy, szuka piękna wschodu słońca. A może nawet chce kogoś wyprowadzić na pustynię, by tam mówić do jego serca. A o czym może mówić Chrystus? Tak jak każdy ksiądz, jak każdy biskup, jak papież, On też mówi ciągle to samo kazanie: „Wzruszył się głęboko, wybiegł naprzeciw, rzucił mu się na szyję i ucałował go”. Taki jest nasz Ojciec.

dk. Mirosław Maliński

5. NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU – 29 III 1998

Jeśli ktoś z was jest bez grzechu

„O wy, co na świat idziecie z północą, chytróść rozumem i złość nazywacie mocą, jeśli kto z was wiarę znajdzie i zagrzebie, myśli Boga oszukać – oszuka sam siebie...”

A. Mickiewicz „Dziady”

Wolał do człowieka przed ponad stu laty jeden z narodowych wieszczów. I kołaczę się, Drodzy, wśród nas to wołanie do dziś dnia, brzmiać teraz może głośniejsze niż kiedykolwiek dotąd, rozchodząc się w świecie, w którym każdego dnia setki ilustrowanych magazynów i gazet, przynoszą nam – ludziom z końca XX-go wieku, uganiającym się za sensacjami, zabieganym i roztargnionym, coraz to nowe recepty na nic nie kosztujące, wygodne życie oraz szybki błyskotliwy sukces. Co dzień świat telewizyjnych reklam kusi nas roziskrzonymi kolorami telewizorów pokazując iluzoryczny – baśniowy wręcz – świat z lakierowanym szczęściem, które ze szczęściem prawdziwym, którym jest tylko Bóg, nie wiele ma wspólnego.

I gdy tak tkwimy oderwani od rzeczywistości, od życia, z głową zanurzoną w chmurach – staje wśród nas Chrystus, staje zupełnie tak, jak przed dwoma tysiącami lat w Palestynie i głosi nam swoją, wciąż tę samą i wciąż niezmienną Ewangelię. Głosi dobrą, radosną nowinę, nowinę o miłosiernym Ojcu, o życiu bez końca, o miłości i dobroci. Dziś w sposób szczególny o przebaczeniu.

Obraz upokorzonej i przyłapanej na cudzołóstwie kobiety, którą przywodzą do Jezusa jest aż nadto wymowny. Za nią dziesiątki mężczyzn z kamieniami w rękach. „Bo Mojżesz

przecież kazał takie kamienować!” – a przed nią milczący, pełen miłości Chrystus piszący coś na piasku, z czym nawet najmądrzejsi znawcy Pisma Świętego do dziś dnia rady dać sobie nie mogą... I te Jego słowa: „Jeśli ktoś z was jest bez grzechu, niech rzuci pierwszy...” Znamy ciąg dalszy. Chętni jakoś się nie znaleźli, kamienie powyrzucano jak najdalej od siebie, lub ze wstydem pochowano po kieszeniach...

„Idź i nie grzesz więcej”. Przyłgnęły do nas te słowa, znamy je dobrze, bo przecież podobne słyszymy u krtek konfesjonału, kiedy – jakoś bez specjalnej dumy – kłękamy przed Bogiem, aby w pokorze, któryś już raz z kolei w naszym życiu uderzyć się w piersi i powiedzieć Chrystusowi – „zgrzeszyłem”. Znamy też tą ulgę i uczucie radości, jakie towarzyszy wówczas słowom wypowiedzianym przez kapłana: „Bóg odpuścił ci grzechy, idź w pokój!” I rzeczywiście odchodzimy, ale warto się czasem zastanowić, czy i w naszych kieszeniach nie leżą jeszcze kamienie, których imiona brzmią: nienawiść, przewrotność, zemsta... Czy nie jesteśmy przypadkiem jak ci Żydzi z dzisiejszej Ewangelii, oni też chcieli wymierzać sprawiedliwość: „oko za oko i ząb za ząb”.

Ileż razy każdy z nas, w przypływie, jak nam się zdaje, świętego gniewu, wołał jak Piotr: „Panie, ileż razy mam przebaczać?” Ile razy mam doznawać zła i znieważania? Najchętniej rzucilibyśmy ogień z nieba na tych, którzy przeciw nam zgrzeszyli. Ty jednak, Chryste, wyciągasz do nich swoją rękę i działasz w ich sercach mocą Świętego Ducha – krusząc więzy i kajdany zła oraz grzechu i otwierasz ich serca na Swoją miłość. Bo nie tak jak człowiek sądzi Bóg.

Jest taka sztuka francuskiego dramaturga Jeana Anouilh, która w ostatniej scenie przedstawia moment sądu ostatecznego: „Oto sprawiedliwi pewni swoich, zarezerwowanych tzw. «dobrym życiem», miejsc w niebie – stoją ścieśnieni u bram raj. Drepczą niecierpliwie chcąc jak najszybciej dostać się do środka. Nagle powstaje wśród nich zamieszanie. W tłum idzie szeptańca z ust do ust wieść: «Ponoć tym drugim będzie przebaczał!» Na chwilę wszyscy zamarli bez ruchu, potem z coraz większym oburzeniem zaczęli wołać: «Gdybyśmy wcześniej wiedzieli... Gdybyśmy tylko wcześniej wiedzieli...» Złość ogarniała ich coraz bardziej, i coraz głośniejsze i coraz bardziej obelżywe były też okrzyki pod adresem Boga”. I w tym momencie, jak kończy swoją sztukę Anouilh – zostali potępieni. Bajka nie bajka? Sztuka, nie sztuka? A co, jeśli nie bajka i nie sztuka.

Kochani chrześcijanie! Jest coś w nas i w tym naszym wybaczeniu – coś chorobliwego, co nie pozwala nam w pełni oderwać się od własnego egoizmu. Chcemy coraz bardziej być, coraz więcej mieć i najlepiej tylko dla siebie. Czasem nawet Bogu nie pozwalając być dobrym i miłosiernym. Wciąż coś przesłania nam tę prawdziwą i jedyną Miłość, która sięga ponad wszelkie podziały, która zdolna jest wspaniałomyślnie, bezwarunkowo wybaczyć i zapomnieć, każde zło i każdą krzywdę.

Za chwilę Drodzy, stanie pośród nas Chrystus obecny w znakach i tajemnicy chleba oraz wina. I zaprosi nas zgromadzonych na tej eucharystycznej ofierze, tak samo jak uczniów w Wieczerniku, wypowiadając słowa: „Bierzcie i jedźcie, to jest ciało Moje, kto je spożywa nie umrze na wieki”. Zanim jednak to nastąpi, przekażemy sobie wszyscy znak jedności i pokoju. Zechcemy dziś sprawić, aby nie był on tylko pustym – nic nie zmieniającym w naszym życiu – symbolem, albowiem jeśli my nie wybaczymy sobie nawzajem, jakżesz możemy tego przebaczenia oczekiwać i wyglądać od Chrystusa?

Niech dziś Jego dar sprawi, że pragnienie zemsty ustanie przez przebaczenie, że przeciwnicy wreszcie ręce sobie podadzą, a miłość zwycięży panoszącą się w naszych sercach nienawiść.

dk. Piotr Mrzygłód